Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/martyrologia/32782,Nie-uzywajmy-eufemizmow-Rzecz-o-trudnych-stosunkach-polsko-ukrainskich.html

WYWIAD

Nie używajmy eufemizmów. Rzecz o trudnych stosunkach polsko-ukraińskich

OKRES HISTORYCZNY

(1922-1939) II Rzeczpospolita (1939-1945) II wojna światowa

Autor: EWA SIEMASZKO 20.12.2019

Błędne jest przekonanie polityków, że nie podnosząc publicznie, nie ujawniając tej zbrodni, minimalizując ją, zapewnimy dobre stosunki z Ukrainą i tym samym bezpieczeństwo państwa polskiego – mówi Ewa Siemaszko, badaczka rzezi na

Wołyniu, w rozmowie z Magdaleną Semczyszyn i Andrzejem Brzozowskim.

Pierwsze zbrodnie popełniane na Polakach na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej przez nacjonalistów ukraińskich rozpoczęły się zimą i wczesną wiosną 1943 roku na terenach byłego województwa wołyńskiego (Komisariat Rzeszy Ukraina). Jakie były wówczas na tym terenie proporcje między poszczególnymi grupami etnicznymi w porównaniu z okresem przedwojennym?

Przed wojną Polacy na Wołyniu stanowili 16,6 proc. ogółu ludności. Przed rozpoczęciem rzezi, w roku 1942, odsetek Polaków był podobny, mimo że podczas sowieckiej okupacji na tych terenach liczba Polaków zmniejszyła się z różnych powodów o ok. 45 tysięcy. Wynika to z ubytku w dwóch grupach narodowościowych: kolonistów niemieckich, którzy w latach 1939–1940 wyjechali do Rzeszy, oraz Żydów, których masowa zagłada zakończyła się w 1942 roku. Mimo zachowania procentowego udziału Polaków w strukturze narodowościowej, ich sytuacja była gorsza, ponieważ okupacja sowiecka pozbawiła ludność polską najwartościowszych grup: inteligencji, aktywnych społecznie i gospodarczo osadników wojskowych, różnych działaczy społecznych, ludzi z doświadczeniem przywódczym. A ponieważ ich zabrakło, trudniej było się później Polakom obronić przed unicestwieniem.

Jak wyglądały codzienne relacje pomiędzy Polakami i Ukraińcami na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej przed wojną?

> Po zamianie okupacji sowieckiej na niemiecką od razu stało się odczuwalne pogorszenie się kontaktów pomiędzy Ukraińcami i Polakami. Zmiana nastawienia na niechętne, wyraźnie negatywne, potem wrogie i nienawistne (od 1943 roku), zachodziła stopniowo, w wyniku odpowiednio prowadzonej agitacji i propagandy.

W zasadzie były dobre. Takie odczucia zachowali dawni mieszkańcy tych terenów. Zdarzające się, jak wszędzie, niesnaski sąsiedzkie nie występowały nagminnie ani częściej niż w jednolitych społeczeństwach.

Były zawierane małżeństwa polskoukraińskie, skutkujące wnikaniem innej narodowości w rodziny po obu stronach. Obecność rodzin mieszanych jest przejawem zintegrowania społeczności o różnych narodowościach i religiach. Szczególnie dużo rodzin mieszanych było w Małopolsce Wschodniej, na Wołyniu znacznie mniej, z powodu większych różnic wyznaniowych. Wprawdzie na kilka lat przed wojną w różnych rejonach pojawiały się zachowania świadczące o niechęci czy wrogości ze strony pojedynczych Ukraińców lub wąskich środowisk, lecz nie było to zjawisko powszechne. Antypolska propaganda prowadzona przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu, na którym dodatkowo podobną „robotę", choć w innym celu, prowadziła Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy, stopniowo wydawała owoce.

Jak ocenia Pani działania władz II RP wobec mniejszości ukraińskiej?

Nie da się odpowiedzieć na to pytanie jednoznacznie. Władzom II Rzeczypospolitej zarzuca się niewłaściwą politykę wobec mniejszości narodowych, ale – moim zdaniem – są to wyolbrzymione oskarżenia. Oczywiście, było kilka nieodpowiednich działań, jak choćby znaczące zmniejszenie liczby szkół z językiem wykładowym ukraińskim i zastąpienie ich szkołami utrakwistycznymi, czyli dwujęzycznymi. Ucisku narodowościowego jednak nie było. Ukraińskie życie społeczne i kulturalne nie było tłumione, wręcz rozkwitało, z wolności gospodarczej Ukraińcy korzystali na równi z pozostałymi obywatelami, mieli swoją reprezentację parlamentarną. W sprawach religijnych były dwa istotne konflikty. Pierwszy dotyczył świątyń, które podczas zaboru rosyjskiego zostały zabrane Kościołowi katolickiemu i przekazane Cerkwi prawosławnej, a w II RP były z wielkimi trudnościami odzyskiwane. Drugi natomiast powstał z powodu rozebrania w 1938 roku 127 prawosławnych cerkwi, kaplic i domów modlitwy na Chełmszczyźnie, nieczynnych z wyjątkiem dziesięciu, wokół których ukraińscy emisariusze z Małopolski prowadzili agitację podejrzaną z punktu widzenia władz. Była to państwowa akcja jedyna tego rodzaju, wyolbrzymiona w przekazach i historiografii.

Nacjonalistycznej indoktrynacji należało zaradzić, ale w inny sposób. Uwagi wymaga fakt, że wszystkie legalne organizacje ukraińskie, łącznie z gospodarczymi, były bazą dla nielegalnej działalności Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (założonej w 1929 roku), wykorzystywaną do indoktrynacji i szkoleń bojowych. Organizacja ta, a wcześniej, od 1920 roku, także Ukraińska Organizacja Wojskowa (UWO), dokonywały akcji terrorystycznych i zbrodni oraz prowadziły intensywną agitację antypolską. Na terenie Małopolski w niektórych rejonach całe wsie stanowiły bazę zbrojną dla UWO, a później OUN. Jakiekolwiek działania ze strony państwa, usiłujące zlikwidować działalność nacjonalistyczną, ograniczyć ją, obracały się przeciw państwu i Polakom, ponieważ propaganda nacjonalistyczna wykorzystywała je do wmawiania społeczności ukraińskiej, że są to działania antyukraińskie, i usiłowała wzbudzić wrogość Ukraińców. Celem OUN było oderwanie ziem wschodnich od państwa polskiego i utworzenie niezależnego państwa ukraińskiego, co w ówczesnych realiach politycznych skończyłoby się zagarnięciem Wołynia i Małopolski aż po San przez Związek Sowiecki i dalszymi nie do przewidzenia dla tego rejonu negatywnymi konsekwencjami. Autonomia galicyjska, o którą dopominali się nacjonaliści, również nie mogła zostać wprowadzona z powodu otwarcie wyrażanych przez nich dążeń do oderwania się od państwa polskiego. Dla II RP nie do przyjęcia było pozbycie się terenów, dopiero co odzyskanych kosztem wielkich ofiar w końcu I wojny światowej, na których co najmniej jedną trzecią ludności (średnio) stanowili Polacy. Być może bardziej zdecydowane, restrykcyjne działania państwa, np. aresztowania

na wielką skalę, połączone z kontrpropagandą, ograniczyłyby oddziaływanie propagandy nacjonalistycznej na ludność ukraińską. Ale pewności, czy byłoby to skuteczne, dziś mieć nie możemy. Warte uświadomienia jest także to, że sytuacja Ukraińców w II RP w porównaniu z sytuacją Ukraińców w bolszewickiej Rosji była bardzo dobra, czego do tej pory historycy i politycy ukraińscy nie dostrzegli.

Czy relacje Polaków i Ukraińców zmieniły się zasadniczo podczas okupacji sowieckiej, a następnie po wkroczeniu Niemców?

Już na początku okupacji, a więc we wrześniu–październiku 1939 roku, ujawniły się ukraińskie bojówki, nacjonalistyczne i komunistyczne, próbujące metodą zbrodni eliminować Polaków. Nie bez znaczenia było szczucie sowieckie, dokładające się do wcześniejszych zamiarów wykorzystania tzw. historycznej chwili do niszczenia polskości. Fala zbrodni, pojedynczych, grupowych i masowych, trwała krótko, była potężniejsza w Małopolsce niż na Wołyniu i pochłonęła kilka tysięcy polskich ofiar. Sowieci wykorzystali Ukraińców w momencie zajmowania wschodnich województw, przez krótki czas, ale potem wszystkie dziedziny życia wzięli pod kontrolę i zaprowadzili terror jednakowy dla wszystkich mieszkańców. Poza wąskimi grupami współpracującymi z Sowietami przeciw Polakom w formie donosów i sporządzania wykazów do zsyłek, większość ludności ukraińskiej była w dobrych relacjach z Polakami. Sowieci, uporawszy się z polskim podziemiem niepodległościowym i pozbywszy się najbardziej niepożądanych kręgów polskich, zabrali się do tępienia nacjonalistów ukraińskich. Po zamianie okupacji sowieckiej na niemiecką od razu stało się odczuwalne pogorszenie się kontaktów pomiędzy Ukraińcami i Polakami. Zmiana nastawienia na niechętne, wyraźnie negatywne, potem wrogie i nienawistne (od 1943 roku), zachodziła stopniowo, w wyniku odpowiednio prowadzonej agitacji i propagandy, ogarniała coraz szersze kręgi ludności ukraińskiej, ale mimo wszystko nie dotyczyła wszystkich Ukraińców.

Czy podziela Pani opinię, że całą winę za rzeź ponosi kierownictwo OUNB, które ją zaplanowało i zrealizowało? Czy Pani zdaniem uzasadniona jest teza niektórych ukraińskich historyków (m.in. Wołodymyra Wiatrowycza) o spontanicznym, oddolnym „buncie ludowym” ukraińskich chłopów, których wspierały OUN i UPA?

Oczywiście, to OUN jest odpowiedzialna za dokonanie ludobójstwa na Polakach, i to jej banderowska frakcja, chociaż błędem byłoby uniewinnienie frakcji melnykowskiej. Podział na OUN Stepana Bandery i OUN Andrija Melnyka nastąpił w 1940 roku, ale przecież pień ideologiczny był ten sam – od początku istnienia OUN, jeszcze jako jednej organizacji, planowano „Ukrainę dla Ukraińców”. Frakcja melnykowska nie wycofała się z koncepcji jednolitego narodowościowo państwa ukraińskiego, a w pierwszej połowie 1943 roku bojówki melnykowskie w niektórych rejonach na Wołyniu wraz z banderowskimi dokonały rzezi Polaków. Jednak organizatorem i głównym wykonawcą była OUN Bandery. Twierdzenie Wiatrowycza o buncie chłopów to fałsz, którego celem jest zrzucenie odpowiedzialności z OUN i UPA. A jakież to powody w 1943 roku mieliby mieć chłopi ukraińscy, by „buntować się” przeciw polskim chłopom w warunkach okupacji niemieckiej, w której mimo wszystko

sytuacja chłopów ukraińskich była nieco lepsza niż polskich (przynajmniej do czasu, gdy napady UPA zaczęły podkopywać gospodarkę i dochodziło do zabójstw niemieckich funkcjonariuszy)? To nonsens. Głęboka analiza wszelkich dokumentów takim kłamstwom przeczy.

Jak ocenia Pani postawę duchowieństwa greckokatolickiego i prawosławnego wobec rzezi wołyńskiej?

Zachowania duchownych obu Cerkwi były zróżnicowane. Polscy świadkowie oraz dokumenty z Małopolski – kościelne i polskiej konspiracji – wskazują na wysokie poparcie duchownych greckokatolickich dla zbrodniczych działań nacjonalistów. Na prawosławnym Wołyniu było podobnie, choć stamtąd dysponujemy tylko przekazami świadków. Trudno byłoby określić procentowy udział duchownych sprzeniewierzonych duchowi chrześcijańskiemu. Praktyki zasługujące na potępienie to święcenie narzędzi zbrodni, szerzenie nienawiści wobec Polaków i zachęcanie do zbrodni podczas kazań i przy innych okazjach, brak przeciwdziałania zbrodni. Sporadycznie zdarzyły się nawet przypadki udziału duchownych w napadach na Polaków. Nie wiadomo, ilu duchownych święciło siekiery i noże pod przymusem i ze strachu przed bezwzględnością OUN i UPA, które karały śmiercią „brak zrozumienia" dla ich działań. Byli jednak duchowni, którzy wzywali do opamiętania się, odmawiali obrzędów sankcjonujących zbrodnie, niektórzy z nich stracili za to życie. List pasterski metropolity greckokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego do Ukraińców w Małopolsce, który powinien był powstrzymać zbrodnie, brzmiał zbyt ogólnie, został ogłoszony zbyt późno, nie dotarł do wiernych, bo nie został odpowiednio nagłośniony w parafiach.

> Warte uświadomienia jest to, że sytuacja Ukraińców w II RP w porównaniu z sytuacją Ukraińców w bolszewickiej Rosji była bardzo dobra, czego do tej pory historycy i politycy ukraińscy nie dostrzegli.

Historycy wskazują, że nacjonaliści ukraińscy czerpali wzorce z eksterminacyjnej polityki okupanta. Według doniesień podziemia polskiego, jeden z dowódców UPA tak oceniał sytuację na początku 1943 roku: „Jeśli chodzi o sprawę polską, to nie jest to zagadnienie wojskowe, tylko mniejszościowe. Rozwiążemy je tak, jak Hitler sprawę żydowską". Niemcy traktowali konflikt

polskoukraiński instrumentalnie. Czy można powiedzieć, że byli inspiratorami czystek etnicznych, czy tylko wykorzystali sytuację?

Cytowane stwierdzenie stanowi dowód, że zagłada Żydów była do pewnego stopnia wzorcem, jeśli chodzi o metody, bo w wielu miejscowościach Polaków spędzano w jedno miejsce i potem mordowano, ale nie rozstrzeliwano, lecz rąbano, kłuto, żywcem palono w zamkniętym budynku. Przede wszystkim zaś był to przykład, że można unicestwiać bezkarnie, jeśli dysponuje się odpowiednimi siłami i posługuje się terrorem. A zatem ten zbrodniczy przykład wpływał na rozluźnienie moralne. Niemcy nie inspirowali biologicznej likwidacji Polaków, na razie nie ma na to dowodów, natomiast tolerowali zbrodnie OUN/UPA. Do pewnego czasu ataki na Polaków były Niemcom na rękę, bo ograniczały działalność polskiego podziemia i dostarczały robotników do wywozu do Rzeszy spośród uchodźców, ale gdy rzezie wołyńskie uderzyły w niemieckie interesy gospodarcze (brak dostaw kontyngentowych), niektórym miejscowościom, gdzie utworzono polską samoobronę (zaledwie kilka takich przypadków), Niemcy przydzielali do obrony po kilka sztuk broni palnej. Taka pomoc nie miała właściwie żadnego znaczenia, bo kilkoma karabinami nie sposób byłoby się obronić, ale pod przykrywką oficjalnie posiadanej broni używano nielegalnej.

Na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej mieszkało także wiele rodzin mieszanych. Jaki los spotkał je w 1943 roku?

Nacjonaliści ukraińscy uważali rodziny mieszane za element szkodliwy dla „czystości” narodu ukraińskiego, a więc w ideologii integralnego nacjonalizmu ukraińskiego znajdowały się pierwiastki rasistowskie. Losy tych rodzin były bardzo różne. Zacznę od najtragiczniejszych, gdy ukraiński członek rodziny mordował polskich (np. żonę, dzieci), będąc do tego zmuszonym lub do tego stopnia zaagitowanym i skażonym zbrodniczą ideologią, że „przejrzał na oczy” i postanowił zmazać w ten sposób swój „błąd życiowy”. Takie przypadki jednak nie były częste – to głównie bojówki OUN i UPA mordowały rodziny mieszane, w całości lub ich polską część. Mimo szerzonej nienawiści i terroru, dzięki którym OUN i UPA podporządkowywały sobie społeczeństwo ukraińskie, wiele takich rodzin, głównie w Małopolsce Wschodniej, jednak przeżyło. Warto jednak zdać sobie sprawę z tego, jak trudna psychologicznie i ze względów społecznych była to sytuacja dla rodzin mieszanych.

O tym, co wydarzyło się na dawnych południowowschodnich terenach II RP w 1943 roku, mówi się ogólnie „Wołyń 1943”, „rzeź wołyńska”, „ludobójstwo wołyńskie”. Tymczasem to nie tylko Wołyń, lecz także Małopolska Wschodnia…

Dawni mieszkańcy Małopolski Wschodniej i ich potomkowie mają pretensje, że eksponowane jest ludobójstwo na Wołyniu, a zapomina się, że ta zbrodnia została dokonana także w Małopolsce Wschodniej. Oczywiście, gdy mowa o „Wołyniu 1943” czy „rzezi wołyńskiej”, słuchacz lub czytelnik kojarzy tę zbrodnie tylko z Wołyniem, ale jeśli będziemy zaznaczać, że jest to symboliczne określenie obejmujące ludobójstwo na wszystkich terenach działania OUN/UPA, jeśli będziemy więcej pisać i mówić o zbrodniach na południu II RP, to może

wrażenie ograniczenia zbrodni ludobójstwa do Wołynia zniknie.

Po stronie ukraińskiej pojawiają się stwierdzenia, że rzeź na Wołyniu była wojną polskoukraińską. Jak Pani ocenia taką narrację?

> Już na początku okupacji, a więc we wrześniu–październiku 1939 roku, ujawniły się ukraińskie bojówki, nacjonalistyczne i komunistyczne, próbujące metodą zbrodni eliminować Polaków. Nie bez znaczenia było szczucie sowieckie, dokładające się do wcześniejszych zamiarów wykorzystania tzw. historycznej chwili do niszczenia polskości.

Wojna to walki sił zbrojnych należących do różnych państw, dominujące w całym kompleksie wydarzeń politycznospołecznych. Na Wołyniu i w Małopolsce walki stanowiły niewielki margines w stosunku do totalnego unicestwiania bezbronnych ludzi z powodów narodowościowych. Była to zbrodnia ludobójstwa.

Strona ukraińska odrzuca fakt dokonania zbrodni ludobójstwa przez formacje, które głosiły niepodległość Ukrainy, bo to przeszkadza w gloryfikacji OUN/UPA i wprowadzaniu ich do tradycji historycznej.

Razem z ojcem, Władysławem Siemaszką, poświęciła Pani wiele lat na udokumentowanie rzezi wołyńskiej. Jak wiele udało się Państwu ustalić?

Wymienię kilka danych określających wielkość zbrodni, które są wyższe od ustaleń z 2000 roku, kiedy to została opublikowana nasza praca Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945. Zamordowanych zostało ok. 38 600 Polaków w znanych miejscach, czasie i okolicznościach, a w tej liczbie znajduje się 22 113 zidentyfikowanych osób znanych z nazwiska. Polacy na Wołyniu byli mordowani w co najmniej 1865 miejscowościach. Szacunkowa liczba ofiar (w której mieszczą się wymienione już udokumentowane straty polskie) wynosi ok. 60 tys. Polaków i nie obejmuje Małopolski Wschodniej. Po kilkudziesięciu latach od dokonania zbrodni, stopień odtworzenia i wykazania ofiar jest duży.

Wciąż natrafiam na nowe nazwiska zamordowanych. Liczba szacunkowa, 60 tys., pozostanie ta sama, ale zmniejszy się jeszcze liczba niezidentyfikowanych ofiar.

W szacunkach liczby ofiar pojawiają się rozbieżności. Skąd się one biorą? Na czym Pani opiera swoje szacunki?

Rozbieżności dotyczą głównie liczby zamordowanych poza Wołyniem, której tu nie podawałam. Często zdarza się, że liczba 60 tys. jest podawana dla całości obszaru, na którym dokonano zbrodni ludobójstwa, co wynika z powierzchownej czy niekompetentnej interpretacji. Nasze szacunki wynikają z analizy dokładnych ustaleń ofiar imiennych i bezimiennych, uwzględnienia strat ludności z innych przyczyn i porównania z danymi z dokumentów Polskiego Państwa Podziemnego oraz dokumentów kościelnych.

Jakie problemy napotykali Państwo podczas swojej pracy?

Można by wymienić różne: organizacyjne, finansowe, świadomość niemożności dotarcia do wszystkich możliwych źródeł, czasem trudności z ustaleniem ostatecznej wersji wydarzeń. Największym jednak problemem było (i jest dla mnie nadal) nieustanne obcowanie ze Złem, z potwornościami zbrodni i odczuwanie cierpienia ofiar.

Wspiera Pani rodziny kresowe − ocalałych z rzezi i ich potomków. Do 1989 roku temat masakry na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej nie istniał w przestrzeni publicznej. Również obecnie ze strony środowisk kresowych padają zarzuty, że sprawa godnego upamiętnienia ofiar schodzi na dalszy plan. Co Pani zdaniem jest tego powodem?

Przeważnie na jakieś zjawisko składa się wiele elementów. Społeczna lub indywidualna obojętność i niewiedza decydentów, władz różnego szczebla, różnych instytucji odgrywają istotną rolę. Ale największe szkody przynosi tzw. poprawność polityczna – gdy chodzi o ludobójstwo wołyńskomałopolskie – polegająca na błędnym przekonaniu polityków, że nie podnosząc publicznie, nie ujawniając tej zbrodni, minimalizując ją, zapewnimy dobre stosunki z Ukrainą i tym samym bezpieczeństwo państwa polskiego.

Co Pani zdaniem mogłoby się stać symbolicznym zadośćuczynieniem dla rodzin pomordowanych?

Mówienie prawdy, godne upamiętnienie ofiar, oddanie im czci bez zamotania w kłębek eufemizmów (np. konflikt polsko ukraiński, wydarzenia wołyńskie, tragedia wołyńska), z których nie wynika, co się stało, jak się

stało i kto dokonał zbrodni; bez przerzucania winy ze sprawców na ofiary i stojącą za nimi II Rzeczpospolitą – dla ludobójstwa bowiem nie może być żadnych łagodzących okoliczności.

Jakie kwestie dotyczące rzezi wołyńskiej powinny jeszcze zostać zbadane przez historyków?

Niewątpliwie przydałoby się dokładne przebadanie zasobów archiwalnych w Niemczech, Rosji i na Ukrainie, gdzie znajduje się wiele nieznanych nam dokumentów, zawierających informacje, które mogłyby dopełnić dotychczasowe ustalenia. Na Wschodzie warte zapoznania się z nimi są sprawozdania i raporty dowódców partyzantek sowieckich, dokumenty OUN/UPA, które sowieckie władze bezpieczeństwa przejęły podczas likwidacji ich oddziałów, protokoły przesłuchań oskarżonych nacjonalistów ukraińskich i świadków. Niemcy mogą dysponować sprawozdaniami i analizami okupacyjnych władz wojskowych oraz cywilnych znajdujących się na terenach zbrodni.

Jak ocenia Pani edukację społeczną dotyczącą tematu rzezi wołyńskogalicyjskiej? Jak powinno się uczyć na ten temat młodych ludzi w szkołach?

Z całą pewnością albo jest niewystarczająca, albo żadna – wiele zależy od nauczycieli, bo wytyczne programowe właściwie pomijają ten temat, a jest on podejmowany sporadycznie. Poza elementarnymi informacjami o samej zbrodni, należy podkreślać, że tylko mała część narodu ukraińskiego i tylko z terenów należących do II RP była sprawcami zbrodni, oraz że wielu Polaków zawdzięczało życie Ukraińcom, którzy ostrzegali ich przed napadami, a nawet ukrywali i udzielali różnego rodzaju pomocy.

Tekst opublikowany na portalu polska1918-89.pl

Śródtytuły dodane przez redakcję

COFNIJ SIĘ